

umysłowości ucznia, Wczuć się w jego psychikę i postępować naprawdę po koleżeńsku.

Może niektórzy odkryją w tym miejscu komiczne sprzeczności, jak bowiem występując przeciw przezywaniu i wymyślaniu uczniom przez profesorów, zalecać mogą koleżeńskie postępowanie i bliskie współzycie, przy którym przezywanie jest zjawiskiem pospolitym i nikogo nie rażącym?

Jest jednak różnica między przezywaniem i przezywaniem. Inne jest przezywanie że tak powiem koleżeńskie uczniów przez uczniów, a inne znów uczniów przez profesorów.

Za to, że mnie przezwał kolega, nie obrażę się nigdy, nie pozwala mi na to (jeśli przezwisko było trafne, dowcipne) poczucie humoru, a zresztą... za chwilę poczęstować go mogę przezwiskiem bardziej jeszcze dowcipnym. A jeśli przezwał lub zwymyśla mnie profesor? Oczywiście sytuacja będzie zupełnie inna. I w tym właśnie leży szkodliwość przezywania słabszych przez silniejszych, młodszych przez starszych — w brutalnej przemocy i przewadze przezywanego nad przezywanym.

Zastanów się teraz: gdzie leżą przyczyny przezywania? Niewątpliwie zależne są one od samego charakteru profesora, a raczej od stanu jego nerwów. Bo czasem naprawdę zdenerwować się można, widząc, jak uczeń nie może wybrnąć z niezmiernie łatwego zadania; wówczas usta otwierają się same, by wyrzucić miano bałwana czy cymbała. Można to zrozumieć, ostatecznie człowiek nie jest aniołem.

Ale gdy usta profesora nie zamykają się i istny potok wyzwisk zmywa głowę nieszczęśnikowi, albo gdy profesor, pozując na dowcipnisią, zabawia jego kosztem całą klasę, — trudno nie dopatrywać się po prostu złej woli.

Nasuwa się pytanie: w jakim celu jest to robione? Trudno jest na to odpowiedzieć. Co do mnie osobiście, sądzę, że przezywanie uczniów jest uważane przez niektórych profesorów za pewną metodę pedagogiczną w walce z lenistwem i innymi naszymi wadami. Ale stosując tę metodę dla naszego dobra, nie widzą, że ona bynajmniej nie wpływa dodatnio na naszą ambicję, przeciwnie łamie ją i miażdży. Chłopiec nazwany wobec kolegów idiotą i durniem, może w to uwierzyć i stracić wiarę w skuteczność swojej nauki.

My już chyba dobrze znamy konsekwencje, wynikające z nieumienia lekcji, jeśli więc mimo to chcecie nam je przedstawić, zróbcie to w inny sposób, bez używania słów obraźliwych. Zrozumcie, że my mamy już swój honor i boli nas głęboko, gdy się mu uwłacza. Wymagacie już od nas większej inteligencji, pilności, lepszego zachowania. a więc

(Dokończenie na str. następną)

Zła metoda

— Nic nie rozumiesz! Ty kreatynie! durniu! bałwanie!

Z rezygnacją schylam głowę, nie mówię już ani słowa, wiem dobrze, że każda próba odpowiedzi rozżłościłaby jeszcze bardziej i tak trzęsącego się z gniewu profesora. Albowiem gdy profesor mówi czy krzyczy, nie wolno mu przerywać: trzeba wtedy w milczeniu stać pod pręgierzem drwiących uśmiechów i ironicznych spojrzeń współkolegów tak długo, aż profesor, wy-

ciągnąwszy notes, zapisze dwójkę.

I wiem dobrze, dlaczego czuję wtedy nienawiść do tego rozkrzyczanego na katedrze człowieka. Nie dlatego, że postawił mi dwójkę, bo może na nią zasłużyłem, ale za to, że wobec moich kolegów tak mnie bezlitośnie wyszydził i zwymyślał. Tak chyba postępować musiał książę Konstanty, gdy zrywał szlify i bił po twarzy swych oficerów.

Wypadki takie są u nas w szkole nader częste. Tak rzecz ma się na lekcjach, a co najdziwniejsze i na zbiórkach klasowych. Proszę pomyśleć: na zbiórkach klasowych, tam, gdzie uczniowie i wychowawczynie radzą wspólnie nad sprawami klasy, gdzie profesorka powinna zstąpić z piedestału swej uczo-

i traktujcie nas lepiej i poważniej, panowie pedagogzy!

A może się mylę? Może „metoda wymyślania” wcale nie istnieje? Jak wtedy wytłumaczyć wymyślanie?

Tak czy inaczej, smutny ten objaw powinien zupełnie znik-

nąć z życia szkolnego, bo przeszkadza w zbliżeniu ucznia do profesora i w prowadzeniu lekcji jeśli nie w przyjacielskim, to choćby w przyjaznym duchu, co powinno być cechą każdej dobrze postawionej szkoły.

H. DAJCZER (Lublin).